

Thomas Browne

Religia lekarza – fragm.

§ 1. Choć pewne okoliczności mogłyby wszystkich przekonywać, że religia jest mi całkowicie obca (ze względu czy to na powszechne zgorszenie, jakie budzi mój zawód, czy na właściwy mu przebieg pobieranych przeze mnie nauk, czy wreszcie na to, że moje postępowanie nie ma nic wspólnego z religią, a moje rozprawy ani nie starają z całą mocą bronić jednej wiary, ani też nie obracają się ze słuszną żarliwością przeciwko innej), to jednak ośmielałam się uznać, choć nie chciałbym uzurpować sobie do tego prawa, iż zasługuję na zaszczytne miano chrześcijanina. Tytuł ten zawdzięczam nie tylko chrzcielnicy, edukacji czy też miejscu urodzenia (niezależnie, czy powodem było to, że gdy się wychowywałem, przyjąłem zasady wpojone memu niedojrzałem jeszcze rozumowi przez rodziców, czy też panująca w mym kraju ogólna zgoda w kwestiach religijnych), albowiem gdy dojrzałem i utwierdziłem się w swym osądzie, gdy zdążyłem już wszystko przebadać i wszystkiemu się przyjrzeć, doszedłem do wniosku, że zasady łaski Bożej i mego własnego rozumu nie pozwalają mi uważać się za kogoś innego. Moja żarliwość nie jest jednak na tyle wielka, abym zapomniał o miłosierdziu, które winien jestem wszystkim ludziom i abym zamiast użalać się nad Turkami, niewiernymi, a nawet Żydami, miał ich znienawidzić. Zamiast tego zadawałam się radością, jak płynie z faktu, że mogę posługiwać się tym zaszczytnym mianem i nie mam zamiaru ciskać kalumni na tych, którzy je odrzucają.

§ 2. Ponieważ jednak określenie „chrześcijanin” stało się zbyt ogólne, aby mogło odnosić się do naszej wiary (skoro oprócz geografii opisującej łądy i ziemie wyznaczone granicami i odrębnością praw, istnieje też geografia religijna opisująca różnorodność nauk i zasad wiary), muszę stwierdzić, że dokładnie rzecz ujmując, należę do owej nowopowstałej religii reformowanej, w której cenię wszystko oprócz nazwy; jest to bowiem ta sama wiara, której nauczał nasz Zbawca, którą rozpropagowali apostołowie, usankcjonowali Ojcowie Kościoła, a potwierdzili męczennicy, która jednak za sprawą knozań władców, ambicji i chciwości prałatów oraz zgubnego zepsucia naszych czasów uległa takiemu rozkładowi i osłabieniu, i tak dalece odeszła od swego przyrodzonego piękna, że potrzebne były czasy współczesne, by w jego uważnych i łaskawych rękach mogła ona powrócić do swej pierwotnej prawości. Zdumiewa mnie, że dzieło to rozpoczęto w tak przypadkowych okolicznościach i przy niewielkich środach, i że osoba, która tego dokonała, miała tak niską pozycję, że nasi adwersarze potraktowali z takim lekceważeniem i pogardą; są one przedmiotem tych

samych zarzutów jak te, które przeciwko Chrystusowi i jego uczniom kierowali zuchwali poganie.

§ 3. Gdybym jednak nie wyciągnął ręki do owych desperatów (którzy woleli zaryzykować i pozwolić, by dno ich łodzi pozostawało stare i zbutwiałe, niż przywieść ją do doku, w którym można byłoby ją naprawić i odnowić, i którzy woleli lekkomyślnie zachować wszystko, niżli cokolwiek stracić i z uporem trwać przy tym, kim są obecnie niż powrócić do tego, kim niegdyś byli), stalibyśmy naprzeciwko siebie z wymierzonymi w siebie mieczami. Nasza religia jest reformowana w stosunku do nich, a nie przeciwko nim, gdyż (jeśli tylko pominiemy owe wyrzuty i obelgi, jakimi się obrzucamy, dowodzące, że różnimy się jedynie swymi sympatiami, a nie celem działań), wspólne dla nas wszystkich jest nasze miano i określenie, wspólna jedna wiara i jej podstawowe zasady; dlatego też nie mam skrupułów, aby zadawać się z nimi i żyć pośród nich, aby wstępować do ich kościołów tam, gdzie brakuje naszych, i aby modlić się zarówno z nimi, jak i za nich. Nigdy nie dostrzegalem, aby jakieś racjonalne wnioski można było wyciągnąć z owych wielu tekstów, które zakazują dzieciom Izraela brukać się, wchodząc do kościołów pogan. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami; nie dzielą nas żadne odrażające bezbożności, które mogłyby sprofanować nasze modlitwy czy miejsca, gdzie je wypowiadamy, albo też sprawić, by jakieś postanowienie naszego sumienia miało zakazywać gdziekolwiek wychwalania jego Stwórcy, zwłaszcza w miejscach przeznaczonych na poświęcone Mu nabożeństwa; nie znam takich miejsc, w których ich obrzędy religijne miałyby Go znieważać, moje zaś cieszyć i które oni mieliby profanować, ja zaś uświęcać modlitwą. Woda święcona i krucyfiks (choć groźne dla gawiedzi), wcale nie zwiódą mego osądu, ani nie wypaczą mej religijnej czci.

Przyznam, że z natury mam skłonność do tego, co religijna żarliwość może błędnie wziąć za przesąd: przyznam, że mój zwykły sposób zwracania się do innych jest pełen surowości, a moje zachowanie pełne rygoryzmu, niekiedy nawet posępne, jednakże podczas obrzędów religijnych cenię sobie okazywanie oglądy: kolano, kapelusz czy ręka służą mi do tego, żebym mógł w widoczny sposób okazać skrywającą się przed oczyma innych mą pobożność. Wolałbym jednak sprzeniewierzyć się temu, co czynić winna ma ręka niż Kościołowi czy też rozmyślnie zszargać wizerunek świętego czy męczennika. Mogę zdjąć przed krzyżem kapelusz, rzadko jednak towarzyszy temu myśl czy wspomnienie o mym Zbawcy. Bezsensowne wyprawy pielgrzymów nie napelniają mnie śmiechem lecz współczuciem, nie mogę też potępiać zakonników za to, że żyją w nędzy, chociaż bowiem takie postępowanie w danych okolicznościach jest nieodpowiednie, to jednak stanowi ono przejaw pewnej pobożności. Dźwięk dzwonu

wybijającego *Ave Maria*¹ zawsze wprowadza mnie w uniesienie, nie sądzę jednak, że daje mi to wystarczającą podstawę, abym – skoro oni błędzieli w danych okolicznościach - zbłądził całkowicie i oddał się milczącej, niemej pogardzie. Dlatego też skoro oni oddawali cześć Marii, ja swą kieruję ku Bogu, a błędy ich modłów staram się naprawić swą własną modlitwą. Gdy przechodziła uroczysta procesja, potrafiłem zalać się łzami, podczas gdy u moich towarzyszy, zaślepionych w swym sprzeciwie i uprzedzeniach, wywoływała ona niepotrzebną pogardę i śmiech. W Kościołach Grecji, Rzymu czy Afryki można niewątpliwie znaleźć uroczystości i ceremonie, z których co mądrzejsi religijni zeloci potrafią uczynić użytek dla chrześcijaństwa, choć budzi to naszą pogardę. Powodem nie jest to, iżby same w sobie były one czymś złym, ale to, że mogą zrodzić przesąd u tych prostaków, którzy z ukosa spoglądają w twarz prawdy, i tych, którzy w swym osądzie nie potrafią wytrwać w tym, co stanowi punkt centralny dla cnoty, lecz muszą zboczyć w kierunku jej obrzeży.

§ 4. Było wielu reformatorów i wiele było reform; każdy kraj postępuje we właściwy sobie sposób i wedle własnych zasad, do których przywiódł go własny interes, ustrój czy klimat, w jednym ludzie kierują się gniewem i fanatyzmem, w inny – spokojem i umiarkowaniem, nie rozdierając wspólnoty, lecz jedynie łagodnie rozdzielając od siebie ludzi i pozostawiając im możliwość szczerego pojednania, którego osoby o pokojowych duszach rzeczywiście pragną, mogąc przyjąć, że z upływem czasu oraz za sprawą Bożego miłosierdzia rzeczywiście się ziści. Jeśli jednak zwrócimy uwagę na panującą obecnie wrogość pomiędzy skrajnościami, ich odmienne położenie, przeciwstawne uczucia i przekonania, równie dobrze możemy mieć nadzieję, że zjednoczą się przeciwne sobie bieguny niebios. Aby jednak dokładniej określić me stanowisko i zawęzić ów krąg, do którego należę, powiem, że jedynym Kościołem, którego wszystkie instytucje zgodne są z moim sumieniem i którego artykuły wiary, zasady funkcjonowania i zwyczaje wydają mi się w równym stopniu zgodne z rozumem i ukształtowane niejako zgodnie z mą własną pobożnością jest ten, w który wierzę, mianowicie Kościół Anglii, któremu wiarę poprzysiągłem jako poddany i któremu winien jestem dwojakie zobowiązanie: do przestrzegania jego artykułów wiary i do starania się podporządkowania się jego zasadom. Wszystkiemu, co ponad to, jako kwestiom obojętnym, podporządkowuję się w zgodzie z moim własnym rozumem,

¹ Dzwon kościelny bijący codziennie o godzinie szóstej rano i w południe, na którego dźwięk każdy, niezależnie od tego, czy znajduje się w domu, czy na ulicy, powinien udać się na modlitwę skierowaną zazwyczaj ku Marii Dziewicy.

usposobieniem i własną pobożnością, gdyż nie mam zamiaru wierzyć w coś tylko dlatego, że powiedział to Luter, ani odrzucać czegoś tylko dlatego, że zaprzeczył temu Kalwin. Nie potępiam wszystkiego, co postanowił sobór trydencki, ani nie przyjmuję wszystkiego, co przyjął sobór w Dortrechcie. Mówiąc krótko, tam, gdzie Pismo święte milczy, słucham tego, co powiada Kościół, gdzie przemawia Pismo, to, co dodaje, jest ledwie komentarzem do niego, a gdy zarówno Pismo, jak i Kościół milczą, tam po zasady mej religii nie sięgam do Rzymu czy Genewy, ale do postanowień swego własnego rozumu. Nasi adwersarze winni są wielkiego zgorszenia, a i my popełniamy ten sam wielki błąd, że wywodzimy przyrodzony charakter naszej religii od Henryka VIII, który choć odrzucił zwierzchnictwo papieża, nie wyrzekł się rzymskiej wiary i osiągnął jedynie to, czego pragnęli i co poddali namysłowi w przeszłych wiekach jego przodkowie, a co mogła osiągnąć w naszych czasach Republika Wenecka. Równy brak życzliwości przejawia się w tym, że oddajemy się owym częstym potwarzom i obelżywym szyderstwom, jakie kierujemy ku biskupowi Rzymu, którego jako ziemskiego władcę winniśmy traktować z szacunkiem. Przyznam, że różnica między nami ma podłoże emocjonalne: zgodnie z jego wyrokiem zostałem ekskomunikowany, a najłagodniejszym określeniem, na jaki go stać w stosunku do mnie, jest „heretyk”. Nikt jednak nie słyszał, abym kiedykolwiek odplacił mu się, mówiąc o nim jako o antychryście, grzeszniku czy babilońskiej rozpustnicy. Miłosierdzie nakazuje nie odplacać za cierpienie. Szyderstwa i inwektywy, które słyszymy z kazalnicy, mogą niekiedy odnieść dobry skutek u pospółstwa, którego uszy są bardziej otwarte na retorykę niż logikę, lecz w żaden sposób nie utwierdzą w wierze posiadających więcej mądrości wierzących, wiedzą oni bowiem, że dobrej sprawie nie potrzeba patronatu namiętności, może ona bowiem równie dobrze ostać się w nierozognionym sporze.

§ 6. Nigdy nie mógłbym wystąpić przeciwko komuś tylko dlatego, że różnimy się w jakiejś sprawie, albo złościć się z tego powodu, że jego osąd jest inny niż ten, który wcześniej wyrażałem i od którego sam mogę za kilka dni odejść. Brak mi talentu do rozprawiania na temat religii i nieraz już rozmyślałem o tym, że mądrze byłoby to zarzucić, zwłaszcza gdy mogłoby to być dla mnie niekorzystne lub gdyby za sprawą słabości mego osądu miała ucierpieć prawda. Gdy chcemy być dobrze zorientowani, dobrze jest spierać się z tymi, którzy nas przewyższają, jeśli jednak chcemy utwierdzić się w swych opiniach, najlepiej jest spierać się z osądem ludzi niedorastających do nas, aby częste zwycięstwa nad ich rozumem oraz łupy wynoszone z tych potyczek utwierdziły nas w poczuciu własnej wyższości. Przeciętny człowiek nie odnosi zwykle zwycięstwa w walce o prawdę, nie nadaje się też do tego, aby podjąć wyzwanie i jej dowodzić; wielu ludzi, nie palając zbytnim do niej zapalem i nie znając jej maksym, nazbyt pospiesznie przypuszcza atak na oddziały błędu, by na koniec samemu stać się

trofeum dla wrogów prawdy. Ktoś może być równie pewny posiadania prawdy, jak tego, że posiadał miasto, a mimo to może ostatecznie zostać zmuszony do poddania się, dlatego też dużo lepiej jest cieszyć się nią w pokoju, niżli wystawiać w bitwie na niebezpieczeństwo. Jeśli zatem napotkam na swej drodze jakieś wątpliwości, zapomnę o nich, a przynajmniej odłożę na późniejszy czas, dopóki nie rozwiążą ich mój przyszły lepszy osąd i bardziej krzepki rozum. Widzę bowiem, że dla przeciętnego człowieka jego własny rozum jest najlepszym Edypem i gdy tylko zawrze rozsądny rozejm, znajdzie sposób, aby rozluźnić pęta, jakie wyrafinowany błąd narzucił na nasze bardziej elastyczne i delikatne sądy. Jeśli chodzi o filozofię, gdzie prawda zdaje się być dwulicowa, nikt równie często jak ja nie przeczy sam sobie, jeśli jednak chodzi o teologię, wolę trzymać się utartej drogi i swą może nie bezgraniczną, to jednak pełną pokory wiarą podążać za wielkim kołem Kościoła, dzięki któremu się poruszam, nie uzurpując sobie prawa do kierowania się podążającym po nim mniejszym kołem mego własnego umysłu. Dzięki temu nie zostawię miejsca na herezje, schizmy i błędy, którymi, jeśli wolno mi tak powiedzieć bez sprzeniewierzenia się prawdzie, udało mi się nie zbrukać. Muszę przyznać, że w mych niedojrzałych badaniach ze dwa czy trzy razy splamilem się takimi błędami – nie tymi, które zrodziły ostatnie stulecia, ale dawnymi i przestarzałymi, które mogły odrodzić się jedynie w tak niespokojnych i rozgorączkowanych głowach jak moja. Doprawdy, herezje nie giną wraz z ich twórcami, lecz niczym rzeka Aretuza przestają płynąć w jednym miejscu tylko po to, aby skierować swój nurt w inne. Jedna Wielka Rada nie zdoła wykorzenić jednej choćby herezji, tę można odwołać tylko na pewien czas, gdy nadejdą sprzyjające okoliczności, odrodzi się ona i przyniesie owoce, dopóki znowu jej się nie potępi. To tak, jakby istniała metempsychoza, a dusza jednej osoby odradzała się w innej: opinie, krążąc wśród ludzi, znajdują osoby, których umysły przypominają te, w których się wcześniej zrodziła. Aby ujrzeć samych siebie, nie musimy czekać całego platońskiego roku; każdy z nas jest nie tylko sobą: było wielu Diogenesów i wielu Tymonów, choć tylko niektórzy nosili to imię. Ludzie żyją teraz tak jak niegdyś, a świat jest taki, jaki był wieki temu; każdy bez wyjątku jest kimś, kto miał już swego odpowiednika, który obecnie niejako się odrodził.

§ 7. Pierwsza z moich herezji pochodzi od Arabów; głosi ona, że ludzkie dusze giną wraz z ciałem, powstaną jednak ponownie w dniu sądu. Nie chodzi o to, że uznawałem całkowitą śmiertelność duszy, lecz gdyby tak było (co całkowicie odrzuca nie tyle filozofia, co wiara) i gdyby w grobie złożone było zarówno ciało, jak i dusza, musiałbym ją pojmować tak, jak wszyscy pojmujemy ciało: musiałaby zatem powstać raz jeszcze. Z pewnością to jedynie za sprawą naszej nędzy będziemy spać w ciemnościach, póki nie rozlegnie się ostatecznie wezwanie. Gdy poważnie zastanowiłem

się nad naszym nędznym położeniem, musiałem zarzucić podważanie owego przywileju mej duszy: jeśli na koniec będę mógł cieszyć się towarzystwem mego Zbawiciela, cierpliwie mogę znosić swą nicość niemal po wieczność. Drugi błąd pochodzi od Orygenesisa; głosi on, że Bóg nie trwa wiecznie w pomście, lecz po upływie określonego czasu porzuca On gniew i uwalnia potępione dusze od mąk. Do owego błędu przywiódł mnie poważny namysł nad owym wspaniałym przymiotem Boga, którym jest Jego Miłosierdzie; pielegnowałem go w sobie, gdyż nie znajdowałem w nim nic złego, a przy tym stanowił on przeciwwagę dla krańcowej rozpaczki, w którą aż nazbyt łatwo popadają osoby o naturze melancholijnej i kontemplacyjnej. Co do trzeciego błędu, to nie był on sprawą niewłaściwego sądu czy praktyki, lecz pragnienia, aby był on zgodny z prawdą i nie obrażał mej religii: chodzi o modlitwę za zmarłych. Skłoniły mnie doń pewne oparte na miłosierdziu pobudki; gdy bowiem słyszałem bicie dzwonu, nie mogłem powstrzymać się przed modlitwą za mego przyjaciela czy przestać wyobrażać sobie jego martwe ciało, nie modląc się przy tym za jego duszę. Był to dobry, jak sądziłem, sposób, w jaki potomni mogą o kimś pamiętać, dużo godniejszy niż zapisywanie wspomnień. Nigdy nie byłem zatwardziały w swych opiniach, nigdy też nie usiłowałem nakłonić innych, aby je przyjęli za swoje, nigdy też bardziej niż zwykle to się czyni nie zdradzałem się z nimi i nie dyskutowałem o nich z najbliższymi przyjaciółmi. W ten sposób ani ich nie rozpowszechniałem, ani też nie utwierdzałem się w nich, lecz pozwalałem, aby paliły się własnym ogniem bez nowego paliwa. W niezauważalny sposób wygasły, dlatego też chociaż takie przekonania zostały potępione przez odpowiednie instytucje, w moim przypadku nie stanowiły one herezji, lecz jedynie błędy, pojedyncze pomyłki mego rozumu, do których nie dołączyła się deprawacja mej woli. Herezje bowiem nie tylko prowadzą do zepsucia rozumu, ale także zatrują ludzkie skłonności (*affections*), które dopiero za sprawą herezji stają ekscentryczne, a ponadto wszystkie żywione przez kogoś opinie muszą być podzielane przez całą sektę. Na tym właśnie polegała nikczemność pierwszego rozłamu, jaki uczynił Lucyfer: nie zadowolił się popełnieniem błędu, lecz musiał przeciągnąć na swą stronę wiele zastępów duchów, potem zaś wystarczyło, że skusił samą Ewę, dobrze bowiem wiedział, jak zaraźliwy jest grzech i że wystarczy oszukać jedno z rodziców, aby w konsekwencji bez dodatkowych zabiegów dali się omamić oboje.

§ 8. Już Chrystus przepowiadał, że powstaną herezje, żadne jednak przepowiednie nie mówią nam, że mamy porzucić dawniejsze z nich. Jest oczywiste, że muszą powstać herezje, nie tylko w naszym Kościele, ale też we wszystkich innych; kolejne herezje muszą powstać nawet w obrębie nauk uznanych za heretyckie – arianie nie tylko przecież odeszli od swego Kościoła, ale też poróżnili się między sobą. Umysł, który

posiada skłonność do schizmy i temperament skłonny do nowinkarstwa z natury nie potrafi wytrwać w jakiejś społeczności i nie podporządkuje się jednym regulom czy organizacji, dlatego też kiedy ludzie tacy odłączają się od innych, łączą się ze sobą; czynią to jednakże w luźny sposób, a nie zadowolając się samym odejściem i rozdzieleniem od swego Kościoła, dzielą się dalej i rozdrabniają niemal na atomy. To prawda, że ludzie o wyjątkowych talentach i usposobieniu w żadnych czasach nie są wolni od osobliwych przekonań i pychy; przejmują oni niektóre przekonania nie tylko swego własnego Kościoła czy jakiegoś innego, ale także tego czy owego autora; trzeźwy osąd sprawia jednak, że nie musi w tym kryć się obraza czy herezja. Przecież nawet przy wszystkim, co ustanowili radcy i przy wszystkich subtelnościach nauk przekazywanych w szkołach, nienaruszonych pozostało wiele rzeczy, o których nie mamy pojęcia, co do których szczery rozum może pozwolić sobie na swobodę, bezpiecznie igrać i rozwodzić nad nimi bez popadania w herezję.

§ 9. Owe wzniosłe Boże tajemnice i wszelkie subtelności religii, które wytrąciły z równowagi nawet cięższe od mojego umysłu, nigdy nie nadwyrężyły mych własnych zwojów mózgowych. Sądzę bowiem, że w religii nie ma niczego, co stanowiłoby przeszkodę dla aktywnej wiary; nawet najgłębsze tajemnice, które zawiera nasza własna religia, nie tylko ukazano, ale też potwierdzono sylogizmami i zasadami rozumu. Uwielbiam zatracać się w jakiejś tajemnicy, aby potem podążać wzwyż za swoim rozumem. Oto rozrywka, której oddaję się w samotności: staram się zestawiać moje pojmowanie zagadki i tajemnicy Trójcy świętej z tajemnicą Wcielenia i Zmartwychwstania. Mogę stawić czoła wszystkim zarzutom, jakie wysuwa Szatan oraz niespokojnemu rozumowi, odwołując się do owego osobliwego rozstrzygnięcia, którego nauczył mnie Tertulian: *Certum est quia impossibile est*. Pragnę, aby ma wiara została poddana próbie w tym, co najtrudniejsze, gdyż zaufanie pokładane w zwykłych widzialnych przedmiotach nie jest wiarą, lecz jedynie przeświadczeniem. Niektórzy umacniali się w wierze, widząc, jak Chrystus był składany do grobu, a kiedy ujrzeli Morze Czerwone, nie zwątpili w cud. Ja jednak raduję się i jestem wdzięczny za to, że nie żyję w czasach cudów i nigdy nie widziałem Chrystusa ani jego uczniów. Nie mógłbym być jednym z owych Izraelitów, którzy przeszli przez Morze Czerwone, ani jednym z chorych, na których Chrystus dokonywał cudów, nie byłbym wówczas obdarzony wiarą i nie mógłbym cieszyć się owym jeszcze większym błogosławieństwem, jakiego udzielono tym wszystkim, którzy nie widzieli, lecz uwierzyli. Wiara w to co, potwierdziło oko i inne zmysły jest łatwa i pozbawiona wątpliwości. Wierzę, że był On martwy, że został pogrzebany i powstał z martwych; pragnę ujrzeć Go w chwale, a nie w grobowcu. Niewielka to także rzecz wierzyć rozumowi. Winniśmy jednak uznać dawną wiarę: tym, którzy żyli przed Jego nadejściem, dany był przywilej silnej, szlachetnej wiary; mogły ją wzbudzić jedynie

niejasne przepowiednie i mistyczne wyobrażenia, które kazaly ludziom oczekiwać na to, co pozornie niemożliwe.

§ 10. To prawda, że każda potężna wiara posiada swe ostrze; posługując się popularną metaforą, moglibyśmy powiedzieć: istnieje miecz wiary, tam jednak, gdzie tkwimy w mroku, wolalbym posłużyć się wiara, jak dopowiada apostoł, niczym puklerzem; ostrożny żołnierz może pod nim schronić się przed ciosami. Rozum mój podpowiadał mi bowiem, że nie wiemy nic, dlatego też wolal ukorzyć się przed nakazami wiary. Wystarcza mi teraz, że rozumiem, iż mam do czynienia z tajemnicą, choć nie muszę znać jej dokładnej definicji, jaką zawiera prosty, platoński opis. Alegoryczne przedstawienie podane przez Hermesa² zadowala mnie bardziej niż metafizyczne definicje teologów, a gdzie nie mogę zadowolić mego rozumu, chętnie dogadzam mej fantazji; wolalbym, abyście powiedzieli mi, że jako *entelechia anima est angleus homini, est Corpus Dei*, że jako *actus perspicui, lux est umbra Dei*. Gdy ciemność jest zbyt głęboka dla naszego rozumu, dobrze jest posłużyć się opisem, peryfrazą czy naszkicowaniem czegoś; gdy rozum odkrywa swą niezdolność do ukazania widzialnych i oczywistych skutków działań natury, tym bardziej korzy się przed zawilosciami wiary. W ten właśnie sposób ucę mój dziki i nieokielznany umysl, aby poznal urok wiary. Wierzę, że istniało drzewo, którego owoc skosztowali nasi nieszczęśni rodzice, jakkolwiek w tym samym rozdziale, w którym Bóg zakazuje tego czynić, mówi się, że rosnące tam rośliny jeszcze nie były dojrzałe, albowiem Bóg nie rozkazał jeszcze, aby na ziemię spadły deszcze. Wierzę, że ów wąż (jeśli mamy to rozumieć dosłownie), mając właściwą sobie formę i kształt, pelzał na brzuchu zanim spadło nań przekleństwo. Sądzę, że poddawanie kobiet sprawdzianowi dziewictwa, który Bóg nakazał Żydom, jest czymś wielce wątpliwym. Doświadczenie i historia uczą mnie, że nie tylko wielu pojedynczym kobietom, ale też całym narodom udało się uniknąć przekleństwa rodzenia dzieci, jakie Bóg zdaje się narzucić całej płci; czy jednak mam wierzyć, że prawdziwe jest także to wszystko, o czym mój rozum przekonuje mnie, iż jest fałszem; jak sądę, wiara w to, co nie tylko rozum przekracza, ale jest sprzeczne zarówno z nim, jak i z tym, o czym powiadamiają nas zdrowe zmysły, wykracza poza pospolitą wiarę.

§ 11. Pamiętam jednak, że w swych samotniczej i odosobnionej wyobraźni (*Neque enim cum porticus aut me lectulus accepit, desum mihi*) nie jestem sam i dlatego nie zapominam o rozmyślaniu o Tym, który zawsze jest przy mnie, i o jego atrybutach, zwłaszcza potężnych dwóch, jakimi są mądrość i wieczność. Pierwszy z nich daje mi wytchnienie, natomiast drugi zawstydza mój rozum – kto bowiem potrafi mówić o wieczności, nie popadając w solecyzm, kto potrafi myśleć o niej bez uniesienia? Potrafimy pojąć czas, jest bowiem ledwie o pięć dni starszy od nas samych, a jego horoskop jest taki sam jak

² *Sphara, cujus centrum ubique, circumferentia nullibi.*

horoskop świata; jeśli jednak chcę cofnąć się na tyle, aby pojąć istotę początku, albo skoczyć wprzód nieskończenie daleko, aby pojąć istotę kresu, aby orzec, czy posiadają one kres, muszę udać się do świątyni św. Pawła. Moja filozofia nie ośmiela się twierdzić, że odpowiedź ta znana jest choćby aniołom, gdyż Bóg nie stworzył istoty, która może Go pojąć, albowiem jest to przywilej, który z istoty posiada On sam. „Jestem, który jestem” to Jego własne określenie, które przekazał Mojżeszowi, określenie krótkie, które wprowadza w konsternację śmiertelników, ośmielających się wypytywać Boga o to, kim jest. Doprawdy, On tylko jest, wszystko inne było lub będzie, w wieczności bowiem brak jest rozróżnienia pomiędzy czasem przeszłym i przyszłym, stąd ów straszliwy termin *predestynacja*, którego pojęcie sprawiało tak wielki kłopot słabszym głowom, a nawet najmądrzejszym nie było łatwo go wyjaśnić, w odniesieniu do Boga nie oznacza jakiegóś uprzedniego określenia naszego mającego nadzieję położenia, ale pewien określony akt jego woli, który dokonał się już w chwili, gdy go zarządził, albowiem z perspektywy Jego wieczności będącej niepodzielną całością ostatnia trąba już rozbrzmiała, wokół potępieńców gorzej płomienie, a błogosławieni znajdują się na łonie Abrahama. Skromne są słowa świętego Piotra, gdy powiada on, że tysiąc lat to dla Boga tyle, co jeden dzień. Gdybyśmy mieli mówić słowami filozofa, owe ciągle następujące po sobie chwile czasu, które zlewają się w tysiąc lat, nie trwają dlań nawet chwili, gdyż to, co nam ma się dopiero przydarzyć, w jego wieczności jest już obecne, całe Jego trwanie to jeden niezmienny punkt, w którym brak jest następstwa, części, upływu czy podziału.

§ 12. Żaden inny atrybut nie stanowi większej trudności, gdy mamy pojąć tajemnicę Trójcy Świętej, w której choć Ojciec i Syn są związani ze sobą, to żadnemu z nich nie możemy przyznać pierwszeństwa. Ciekaw jestem, w jaki sposób Arystoteles mógł uznać, że świat jest wieczny, albo jak mógł pogodzić ze sobą dwie wieczności; jego porównanie z trójkątem, który zawiera się w kwadracie w pewnym stopniu ilustruje zarówno trojaki charakter naszej duszy, jak Jedność Boga w Trójcy, albowiem choć nie posiadamy trzech odrębnych dusz, to tkwią w nas różne władze, które u innych istot mogą istnieć i są od siebie odrębne, w nas jednakże tworzą jedną duszę czyli jedną substancję. Gdyby jedna dusza była na tyle doskonała, że przenikałaby trzy odrębne ciała, taka troistość byłaby mało znacząca; pomyślmy jednak o liczbie trzy, nierozdzielonej przez intelekt, ale aktualnie pojmowanej w swej jedności – oto doskonała troistość. Często podziwiałem mistycyzm Pitagorasa i tajemną magię liczb; do hasła „Strzeżcie się filozofii” nie powinno się przykładać wielkiej wagi, albowiem w całości filozofii z samej jej istoty znaleźć można rzeczy, w których na pierwszy plan wysuwają się sprawy boskie, choć nie obwieszcza się ich wielkimi literami, lecz jedynie drobnymi i to w sposób skrótowy. Ludzie mądrzejsi traktują to jako światło przenikające głębinę wiedzy, zaś dla rozumnych wyznawców są to dźwigi i krążki pomagające wzniesić wieże i najwyższe części Bożej budowli. Szyderstwa poważnych

szkół filozoficznych nigdy nie odwiada mnie od filozofii Hermesa, wedle której ten oto widzialny świat stanowi jedynie przejaw tego, co niewidzialne, w którym jak w każdym przedstawieniu, rzeczy nie ukazują się we własnym kształcie, lecz takim, który stanowi jedynie fałszywą kopię ich bardziej rzeczywistej, niewidzialnej istoty.

przeł. Justyna Czekajemska, Adam Grzebiński